

Roman Jurkowski

W krzywym zwierciadle : próba krytycznego spojrzenia na ziemian kresowych przez pryzmat ich wspomnień i pamiątek

Przegląd Wschodnioeuropejski 2, 15-34

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROMAN JURKOWSKI

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

**W KRZYWYM ZWIERCIADLE.
PRÓBA KRYTYCZNEGO SPOJRZENIA
NA ZIEMIANY KRESOWYCH
PRZEZ PRYZMAT ICH WSPOMNIEŃ I PAMIĘTNIKÓW**

Pamiętniki ziemian kresowych są piękne; nie myślę w tym miejscu o tych, które jak *Požoga* Zofii Kossak-Szczuckiej, czy *Na ostatniej placówce* Elżbiety z Zaleskich Dorożyńskiej opisują wydarzenia straszne: pogromy dworów, zabójstwa właścicieli, rabunki majątków. W zasadniczej swojej masie pamiętniki ziemian kresowych opisujące wiek XIX i początek XX w. są miłe w czytaniu, pachnące atmosferą XIX w., pełne dobrej tradycji, myśli bliskich sercu Polaka, nasycone dumą ze szlacheckiej przeszłości, bohaterstwa i martyrologii spiskowców i powstańców. Jednocześnie pokazują świat statyczny, oryginalny, pełen dziwactw, anegdot i gęsto opowiadanych facecji, ale świat swojski, wprawdzie nieco odległy, ale przez to bardziej intrygujący. Są tam opisy krajobrazów, dworów, ich wnętrz, ludzi, szkół, polowań, balów i karnawałów, ślubów i megalian-sów, wydarzeń politycznych, podróży, kurortów europejskich itd. Jest truizmem stwierdzenie, że prezentują wybiórczy, subiektywny obraz – dlatego właśnie, że są pamiętnikami. Dla historyka stanowią ważne źródło badawcze, lecz bardzo zwodnicze przy braku krytycyzmu, narzucające często nawet ahisteryczny punkt widzenia.

Materiały pamiętnikarskie i wspomnieniowe, różnego rodzaju diariusze i sztambuchy stanowią ważne źródło poznania historycznego i jakkolwiek dla historyka, zwłaszcza XIX i XX w., nie mogą być podstawą bazy źródłowej, to w badaniach poświęconych dziejom świadomości narodowej, społecznej, politycznej bądź problemom kształtowania się typów mentalnych Polaków z różnych zaborów, są często wręcz niezastąpione. Niewielkie, elitarne (tak w sensie liczebnym, jak i społeczno-politycznym) środowiska ziemian z Ziemi Zabraných, funkcjonujące bardzo często w oparciu o kontakty rodzinno-towarzyskie, właściwie poza memuarystyką, epistolografią i bardzo mocno przetrzebionymi przez rewolucje i wojny materiałami podworskimi, nie pozostawiły po sobie innej bazy archiwalnej. Niemniej te dwie pierwsze kategorie źródeł, stanowiąc mate-

riał podstawowy dla interesującego mnie zagadnienia, wymagają kilku uwag wstępnych:

1. Z kilkunastu wykorzystanych przeze mnie wspomnień i pamiętników właściwie tylko cztery: *Diariusz* Michała Stanisława Kossakowskiego¹, *Dziennik z czasów okupacji niemieckiej Wilna 1915–1918* Michała Brensztejna², *Dziennik 1914–1923* Eugeniusza Romera³ (w dwóch tomach, obejmujących lata 1914–1918 i 1919–1923) oraz *Na ostatniej placówce* Elżbiety z Zaleskich Dorożyńskiej⁴, mają charakter zapisów sporządzanych na bieżąco, a więc możliwie najwierniej oddają klimat tamtych czasów, stan świadomości politycznej i ówczesnych poglądów ich autorów. Dla podjętego tematu aktualność notatek i zapisów nie jest rzeczą najważniejszą, stąd owe cztery dzienniki będą uzupełniane wspomnieniami pisanyymi najczęściej u schyłku życia ich autorów⁵.

2. Liczba analizowanych materiałów pamiętnikarskich jest ograniczona, co powinno wyostrzać krytycyzm autora w formułowaniu tez uogólniających, z drugiej jednak strony jest ona w dużym stopniu reprezentatywna dla interesujących nas środowisk.

3. Ramy chronologiczne niniejszego szkicu sięgają całości okresu po powstaniu styczniowym (1864–1918), choć w niektórych momentach wybiegam w lata 1918–1939.

¹ M. S. Kossakowski, *Diariusz*, Archiwum PAN w Warszawie, sygn. 4. Trud wydania drukiem tego ogromnego, ale niezwykle cennego *Diariusza* podjęli: Krzysztof Latawiec, Mariusz Korzeniowski i Dariusz Tarasiuk z UMCS w Lublinie. W 2010 r. ukazały się dwie części I tomu (21 maja – 31 sierpnia 1915 i 1 września 1915 – 4 lutego 1916).

² M. Brensztejn, *Dziennik z czasów okupacji niemieckiej Wilna (1915–1918)*, cz. 1–4, Biblioteka Narodowa, Rkpś, sygn. II 10610.

³ E. Romer, *Dziennik 1914–1918*, Warszawa 1995; tenże, *Dziennik 1919–1923*, Warszawa 1995.

⁴ E. z Zaleskich Dorożyńska, *Na ostatniej placówce. Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917–1921*, Łomianki 2008.

⁵ Spośród wielu wspomnień i pamiętników wydanych zarówno w kraju (zwłaszcza po 1989 r.), jak i na emigracji, wymienić należy następujące: J. Mineyko, *Wspomnienia z lat dawnych*, oprac. M. Wrede przy współpracy M. Sierockiej-Pośpiechowej, Warszawa 1997; A. Kieniewicz, *Nad Prypiecią dawno temu... Wspomnienia zamierzchłej przeszłości*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989; M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989; S. Kieniewicz, *Dereszewicze 1863*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986; R. Manteuffel-Szoego, *Inflanty. Inflanty...*, Warszawa 1991; W. Wiśniewski, *Ostatni z rodu. Rozmowy z Tomaszem Zanem*, Warszawa–Paryż 1989; tenże, *Pani na Berżennikach. Rozmowy z Heleną z Zanów Stankiewiczową*, Londyn 1991; W. Meysztowicz, *Poszło z dymem. Gawędy o czasach i ludziach*, Warszawa 1989; M. Jałowiecki, *Na skraju Imperium*, Warszawa 2000; tenże, *Requiem dla ziemiaństwa*, Warszawa 2003; M. Dunin-Kozicka, *Burza od wschodu*, Warszawa 1990; H. Kutylowska, *Wspomnienia z Podola 1898–1919*, Warszawa 2003; A. Rostworowski, *Ziemia, której już nie zobaczysz. Wspomnienia kresowe*, Warszawa 2001; K. Skirmunt, *Moje wspomnienia 1866–1945*, Rzeszów 1997; E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928*, cz. 1, Wilno 1931; H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat wspomnień (1855–1925)*, Warszawa 1993; J. Godlewski, *Na przelomie epok*, Londyn 1978; P. Mańkowski, *Pamiętniki*, Warszawa 2002; S. Stempowski, *Pamiętniki (1870–1914)*, Wrocław 1953; J. z Puttkamerów Żółtowska, *Inne czasy, inni ludzie*, Londyn 1998.

4. Ze względu na szczupłość niniejszego szkicu zdecydowałem się pominąć całą sferę obyczajowości ziemian kresowych, tak przecież charakterystyczną dla ich typu psychicznego i zająłem się głównie problemem ich samoświadomości stanowo-narodowej oraz zachowań polityczno-społecznych.

5. Rozważania dotyczą przede wszystkim średniego i bogatego ziemiaństwa, najliczniejszej grupy w środowiskach ziemian kresowych, nie uwzględniają natomiast dwu grup skrajnych tego stanu – arystokracji i szlachty zaściankowej.

Problemem badawczym, zasygnalizowanym już w tytule artykułu, będzie próba odpowiedzi na dwa pytania: 1. Czego nie napisali w swoich pamiętnikach ziemianie kresowi, a czego można się dowiedzieć przy krytycznym ich czytaniu? 2. Czy to, o czym pisali zawsze, bardzo często, np. o swojej misji obrony kresów Rzeczypospolitej, o obronie polskiego stanu posiadania, czy „dawania w gospodarce dobrego przykładu chłopom” – znalazło odzwierciedlenie w ich ówczesnej działalności, czy było tylko kreacją na potrzeby potomnych, a jeśli tak, to jakie były źródła tej kreacji?

1. Przeszość, tradycja i historia – czy tylko pozytywne determinanty terażniejszości?

„Pachniało historią. Historią były dzieje każdego majątku rodzinnego, naszych sąsiadów i krewnych [...] w tej atmosferze domowej widziało się te wszystkie szczegóły z przeszłości doskonale zakonserwowane w pamięci, jak tyleż nitek złotych, krwawych, białych, czarnych, którymi przeszłość nas, małych dzieci wdziergiwała się w przeszłość wielkiego kraju” – pisał Konstanty Pruszyński w nostalgicznym zbiorze wspomnień o Kresach, wydanym w 1942 r. w Londynie⁶. W każdej rzeczywistości przeszłość w określony sposób istnieje w terażniejszości i nie ma w tym nic nadzwyczajnego, ważne są jednak proporcje i skala ważności, a właśnie te dwie wartości wśród ziemian kresowych funkcjonowały na szczególnych zasadach. Zostały zachwiane proporcje obecności przeszłości w życiu codziennym. Bardzo często stawała się ona wszechobecną, sankcjonowaną aktualnymi działaniami, niejako utwierdzaną terażniejszością. Jest rzeczą naturalną mieć głęboko uczuciowy stosunek do przeszłości, którą znamy lepiej niż terażniejszość (już choćby z tego powodu, że jest zamkniętą kartą, której nie można zmienić), lecz przy jej wszechobecności bardzo często nabiera ona fałszywej harmonii i perfekcji. Odnajdowanie i przypominanie odległych rodowodów, kreślenie drzew genealogicznych, od których

⁶ K. Pruszyński, *Na czarnym szlaku*, w: *Kraj lat dziecińczych*, Londyn 1942, s. 235–236.

najczęściej zaczynają się pamiętniki i szukanie tam sił motywacyjnych sprzyjało w gruncie rzeczy myśleniu ahistorycznemu, dając tym samym błędny lub wypaczony obraz rzeczywistości.

Czym innym był dla nich czas w tradycji i czas w historii. Czas w tradycji był ciągle obecny, nawracał, powtarzał się, nakładał na współczesność. Czas w historii oznaczał ruch, zmianę, stwarzał poczucie zagrożenia. Dla nich „biegł” też wolniej. Jak pisał Józef Mineyko: „Bo w tych czasach nikt bardzo się nie spieszył, a tętno życia biło sobie wolno. Do czasu zastosowania pary i uruchomienia kolei żelaznej, szybkość i tempo w życiu nadawał koń. Ponad jego szybkość nikt nie wybiegał, więc też i życie do tej prędkości się zastosowało”⁷.

Ciągłe zwracanie się ku tradycji szlacheckiej miało różne przyczyny. Zmianie w sferze wyobraźniowej nadal żyli latami przełomu XVIII i XIX w., kiedy stosunek tradycji do współczesności był sprzęgnięty i nawzajem się warunkujący, w dodatku źródło tej tradycji istniało realnie w postaci Rzeczypospolitej Obojga Narodów – państwa własnego, w dodatku szlacheckiego. Inną przyczyną była duma z przeszłości i przekonanie o tym, że tradycja szlachecka jest chwalebnym elementem dziejów narodu, zwłaszcza że z narodem utożsamiano głównie własną warstwę społeczną. Kolejnym motywem ciągłych nawrotów do tradycji Rzeczypospolitej szlacheckiej było dążenie do osiągnięcia na nowo tej równowagi (w domyśle – przewagi należnej według nich szlachcie kresowej), zachwianej przez klęski i represje popowstaniowe. Może było to także szukanie takich trwałych wartości, które mogłyby się ostać w konfrontacji z różnymi, nieznanymi, ale już przeczuwanymi zjawiskami współczesności.

Utożsamianiu historii z tradycją szlachecką służyło wychowanie patriotyczne młodzieży kresowej, oparte głównie na mitologiczno-bohaterskich wątkach historii Litwy i Korony. Wspominał cytowany już Ksawery Pruszyński: „Ale nade wszystko była świadomość, że przeszłość Rzeczypospolitej jest naszą własną przeszłością. Była to rzecz, którą się bardziej czuło, niż rozumowało. Historia Polski urastała z takich właśnie rodzinnych wspomnień, rozszerzała na całość kraju. Wyrastaliśmy w przekonaniu, że jesteśmy pogrobowcami wielkiej ojczyzny, większej nade wszystko co mogły uzbierać owe pokolenia skąpców, która trwa choć pobita, pomiędzy dwoma morzami”⁸. Historia, której uczono w dworach szlacheckich, była zbiorem bohaterskich czynów wielkich jednostek pochodzenia szlacheckiego, była pamiętana tym bardziej, że wiele znanych postaci historycznych miało kresowe pochodzenie. Tadeusz Reytan, Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Sierakowski, Stanisław Moniuszko, Władysław Syrokomla, Emilia Plater potwierdzali przekonanie

⁷ J. Mineyko, *Wspomnienia z lat dawnych*, Warszawa 1997, s. 53.

⁸ K. Pruszyński, op. cit., s. 236.

o wyjątkowości szlachty kresowej, echa tych wyobrażeń można znaleźć w známym powiedzeniu Józefa Piłsudskiego, że Polska jest jak obwarzanek...

Ziemianie żyjący jako mniejszość wśród narodów powoli kształtujących swą świadomość, po 1831 r. wypierani z udziału w życiu politycznym i administracyjnym, widzieli obronę swojej narodowości i swego statusu społecznego także w „wielkich postaciach”, głównie historycznych. Nadal nie doceniamy tego, jak ważną dla ziemian kresowych na przełomie XIX i XX w. była *Trylogia* Henryka Sienkiewicza. Wspominała Janina z Puttkamerów Żółtowska: „Na górze czekało mnie upojenie bez miary, bo czytałam głośno »Trylogię«. [...] Emocjonalna strona powieści porwała wszystkich, była najlepszym i najwyższym wyrazem narodowego charakteru i psychologii. [...] Poza tym »Trylogia« nauczyła mnie patriotyzmu i pogodziła z historią mego narodu”⁹. Henryk Sienkiewicz opisywał nie tylko wydarzenia historyczne dziejące się na Kresach, ale bohaterowie jego książek w znakomitej większości nie byli postaciami fikcyjnymi – byli przedstawicielami rodów, które w interesującym nas okresie ciągle były obecne w kresowej rzeczywistości. W dodatku w wielu dworach Sienkiewicz bywał osobiście, korzystając z archiwów rodowych. Tak pisał o tym Edward Woyniłłowicz: „W archiwum [w Sawiczach – R. J.] przechowuje się między innymi i księga pamiątkowa »Vade mecum« pułkownika z czasów »Potopu« Gabriela Woyniłłowicza, następnie starosty lityńskiego i krośnieńskiego, w którego chorągwi służył Wołodyjowski i inni towarzysze pancerni, bohaterowie »Trylogii« Sienkiewicza, u którego ta księga pamiątkowa przez parę lat się znajdowała i z której potrzebne sobie dane czerpał”¹⁰. Ale pamiętajmy też, że *Trylogia* nie zmieniała szlacheckiej wizji odpowiedzialności za państwo, kultywowała cechy, które były chwalebne w chwilach wojen i kryzysów, ale niemające żadnych przełożeń na rzeczywistość kresową na przełomie wieków. Nie zauważyła tego nawet tak wnikliwa obserwatorka, jak Janina z Puttkamerów Żółtowska: „Talent tego pisarza zakwitł w chwili ogólnego skostnienia w nieszczęściu i ubóstwa ducha pod wpływem pozytywizmu”¹¹ – napisała w swoim pamiętniku, tym samym apologetyzując romantyczną szlachecką przeszłość i nie widząc niczego twórczego w i tak przecież rachitycznym kresowym pozytywizmie. Wychowani w tym duchu i kształceni w domu ziemianie przechowali w swej pamięci i świadomości najwięcej z mentalności przedrozbiorowego Polaka.

Dla czytelnika takie fragmenty pamiętników są „patriotycznie budujące”, w dodatku są zwyczajnie ciekawe i rzadko komu (chyba że pochodzi z innego niż polski kręgu cywilizacyjnego) nie podobają się. Trafiają w czułe struny polskiej, słowiańskiej i gdzieś głęboko nadal jeszcze szlacheckiej duszy. Należą

⁹ J. z Puttkamerów Żółtowska, op. cit., s. 88.

¹⁰ E. Woyniłłowicz, op. cit., s. 4.

¹¹ J. z Puttkamerów Żółtowska, op. cit., s. 88.

też do kategorii pragnień, mających niezwykle silną funkcję mitotwórczą. Ale jednocześnie nie rozwijały myślenia o przyszłości, a poprzez swój ahistoryzm hamowały rozwój wielu nowych, także pozytywnych elementów rzeczywistości, jak np. pozytywizm, zarówno w aspekcie pracy u podstaw, jak i szeroko rozumianych modernizacji społecznych czy nawet technicznych. Nadal obracały się w kręgu wiodącego „stanu politycznego”, ale to, co było zgodne z historyczną rolą szlachty w XVII w., przenoszone do schyłku XIX w., prowadziło do ogromnego przeceniania własnej roli społecznej i deprecjonowania osiągnięć innych stanów i grup społecznych.

Zamykanie się sfer pojęciowych i motywacyjnych ziemian w stanowo szlacheckich odnośnikach historycznych prowadziło do niwelacji różnic między poglądami o współczesności i tradycji i w poważnym stopniu utrudniało albo nawet uniemożliwiało zajęcie właściwego stanowiska wobec nowych ruchów społecznych, politycznych, a w warunkach kresowych także i narodowych. Te zaś ruchy masowe (proletariackie lub mieszczańskie), coraz aktywniejsze w końcu XIX w., rozbijały stare struktury społeczne, kwestionując jednocześnie „historyczne zasługi warstwy szlacheckiej”, a niektóre z nich (lewica socjalistyczna) wręcz negowały sens istnienia stanu szlacheckiego.

W tradycji szlacheckiej i odwoływaniu się do Polski jagiellońskiej nie było już miejsca dla innych warstw społecznych, które w świadomości wielu ziemian istniały głównie po to, „aby ułatwiać im życie”. Jeszcze na początku XX w. wielu ziemian uważało, że szlachecki patrymonializm to maksimum tego, co szlachcic może dać chłopom, a ci dzięki temu osiągają pełnię szczęścia.

Tak często przywoływane z przeszłości wzorce osobowe kreowały bohaterki, ale patriotyczno-martyrologiczny stosunek do rzeczywistości. Wzorec osobowy Wokulskiego nie zaistniał nawet wśród tych ziemian, którzy prowadzili działalność przemysłową związaną z rolnictwem.

2. Przestrzeń i miejsce, które ograniczają

Można zadać przewrotne pytanie, w jakim aspekcie ogromna przestrzeń Ziem Zabrzanych, umiejscowionych w jeszcze ogromniejszej Rosji, ograniczała polskich ziemian kresowych i czy w ogóle zjawisko takie miało miejsce? W aspekcie terytorialnym – raczej nie; można było przywyknąć do wielkich odległości i braku dróg, zresztą w całym państwie było podobnie. W miesiącach wiosennych i jesiennych mogło to utrudniać kontakty sąsiedzkie, lecz wszystko zależało od dobrych chęci, nie zaś od stanu dróg. Nieliczne linie kolejowe, łączące główne miasta europejskiej Rosji, zapewniały wygodną komunikację między dużymi miastami i zagranicą. Ziemianie kresowi nie byli zatem zagubieni

w przestrzeniach państwa rosyjskiego, wielu z nich brało aktywny udział w jego życiu gospodarczym, np. w organizacjach gorzelniczych (Hipolit Korwin-Milewski), rozbudowie dróg żelaznych (Bolesław Jałowiecki, hr. Wawrzyniec Puttkamer), a po 1905 r. uczestniczyło w życiu politycznym Imperium Romanowów. Rozumieli oni także geograficzną przestrzeń i wielkość kresów. Tomasz Zan, wnuk Promienistego, w wywiadzie-rzecz dla Tomasza Wiśniewskiego wspominał, że wielu ziemian z Wileńszczyzny i Kowieńszczyzny nie chciało się ewakuować w 1915 r. „bo do nas za daleko dla Niemców”¹². Podobnie pisał Mieczysław Jałowiecki, gdy po ofensywie niemieckiej latem 1915 r., uciekając przed posuwającymi się szybko Niemcami, zatrzymał się w dworku pod Smorgoniami: „Tu u mnie spokojnie, tu Niemcy nigdy nie zajadą” – mówił właściciel namawiany do spiesznej ewakuacji¹³.

Jednocześnie całkiem inaczej odczuwali historyczną przestrzeń Kresów i specyfikę miejsca, odmiennego od wszystkich innych, już choćby dlatego, że było ono kresami, najpierw kresami dawnej, „ich” Rzeczypospolitej, potem zachodnimi kresami Rosji. W przypadku Ziem Zabrzanych niezwykle istotna była peryferyjność, owa kresowość, bycie województwami kresowymi dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, potem guberniami zachodnimi Imperium Romanowów i na końcu Kresami Wschodnimi II Rzeczypospolitej. Na Kresach zjawiska gdzie indziej żywiołowe zwalniały tempo przemian, często zmieniały charakter, nierzadko rozciągały się w czasie. Procesy takie, jak wykształcanie się świadomości narodowej, tworzenie myśli państwowotwórczej, ewolucja poglądów społecznych, w warunkach różnorodności narodowościowo-religijnej, ogromnych rozpiętości klasowych, bardzo powolnego stapiania się różnych pierwiastków kulturowych – ulegały znacznemu spowolnieniu, choć często w chwilach kryzysowych wybuchały z dużą intensywnością.

Kresowiaci żyli tu ze świadomością, że ciągle jeszcze są „przedmurzem”, że to oni „byli tu pierwsi”. Sprawiało to, że traktowali Kresy jak swoją własność, tylko siebie uważali za elitę (bo i byli nią w rzeczywistości), jedyną siłę zdolną do działań politycznych i gospodarczych. W dodatku elita ta miała do spełnienia misję, jedyną w swoim rodzaju, wyjątkową i oryginalną, wynikającą z kresowości i w dodatku niezrozumiałą dla większości niekresowców: reprezentowania i bronięcia wschodnich placówek cywilizacji zachodnio-chrześcijańskiej przed azjatyckim barbarzyństwem. Myślę, że Samuel Huntington znacznie wzbogaciłby swoją argumentację o zderzeniu cywilizacji na obszarze Białorusi i Ukrainy, gdyby przeczytał kilka pamiętników polskich ziemian kresowych.

Paradoks poczucia łączności przestrzeni historycznej z przestrzenią geograficzną i świadomości wyjątkowości miejsca, jakim dla nich były Kresy (wyjątkowość,

¹² T. Wiśniewski, *Ostatni z rodu...*

¹³ M. Jałowiecki, *Na skraju...*, s. 240.

mystyczość, czy popularne i nadużywane dziś słowo – magiczność, można, moim zdaniem, zastąpić określeniem: miłość do ziemi rodzinnej), polegał na tym, że były to czynniki bardziej ograniczające niż twórcze (może tylko nie w poezji i literaturze), zwłaszcza w końcu XIX i na początku XX w. Przywiązanie do miejsca należącego od pokoleń do kraju zasiedlonego bliskimi i krewnymi żyjącymi bardzo podobnie, wywoływało zmniejszenie mobilności, konserwowanie poglądów, zapatrywań i sposobu życia. Osłabiała percepcję negatywnych zjawisk i zagrożeń. Kierowało instynkt obronny na odwieczne przeczekanie, owo „zaszycie się w przestrzeniach lasów i bagien” – jak to czyniono w epoce najazdów tatarskich (i co czynił Jan Skrzetuski, wysyłając żonę z dziećmi do krewnego w Puszczy Białowieskiej), ale okazywało się całkowicie nieskuteczne, gdy polskich panów chcieli się pozbyć żyjący obok Białorusini i Ukraińcy. Kresowość, poczucie obowiązku wobec kraju, jakby blokowały rozsądek i trzeźwą analizę sytuacji. Mieczysław Jałowiecki, inteligentny, wykształcony ziemianin i bankowiec, pytał sam siebie, dlaczego jego ojciec i on sam, mając ogromne możliwości wywiezienia kapitału z Rosji (ojciec był dyrektorem przedsiębiorstwa rosyjsko-belgijskiego), nie uczynili tego ani przed wybuchem wojny, ani nawet w takcie jej trwania, dlaczego nie zrobili tego, co natychmiast uczyniłby podobny im ziemianin z Anglii czy Niemiec. „Czy była to tylko inercja? Chowanie głowy w piasek? Rozumiałem jego miłość do Syłgudyszek, do ziemi rodzinnej, ale Rosja carska, Rosja Romanowów, tych Niemców, jak sam mówił to nie było nasze państwo. Dlaczego nie inwestował na zachodzie, nie uciekał z kapitałem, czy liczył na cud?”¹⁴. Kilkakrotnie o to samo pytał w niedrukowanym pamiętniku Karol Niezabytowski, który stracił ogromny majątek w guberniach mohylewskiej, witebskiej i mińskiej — „czemu nie sprzedałem swoich fabryk i majątków i nie kupiłem takich samych w Argentynie, gdzie nie ma ciągłych wojen, rewolucji i bolszewików?”¹⁵. Lecz żaden z nich nie udziela odpowiedzi, co więcej, takie pytania znalazłem tylko w tych dwóch pamiętnikach. Sądzę, że nie tylko przywiązanie do kraju rodzinnego blokowało ich w chwilach, gdy trzeba było zacząć działać szybko i zdecydowanie – tym hamulcem, niewymienianym w pamiętnikach, było wytworzone przez specyfikę Kresów spowolnienie reakcji, owo historyczne przekonanie – „nasi przodkowie tyle przecierpieli, a jednak istniejemy”, to zawężenie skali oglądu do własnej posiadłości i najbliższego otoczenia.

¹⁴ M. Jałowiecki, *Na skraju Imperium...*, s. 120, a także 247, 358.

¹⁵ K. Niezabytowski, *Pamiętniki* (mps w zbiorach autora), k. 78.

3. Obrona polskości Kresów, polskiego stanu posiadania – czy tylko własności przynoszącej dochód?

Właściwie nie ma pamiętnika, w którym nie pisano by o obronie stanu posiadania, o etosie ziemiańskim, zabraniającym sprzedawania majątków Rosjanom, o własności polskiej jako o placówkach polskości Kresów, o nakazie trwania w gniazdach rodzinnych bez względu na okoliczności. Miało to być spełnienie misji wobec kraju i religii, owo dochowanie wierności ideałom przodków, którzy tę Rzeczpospolitą Jagiellonów stworzyli. Podkreślano, że ziemia w polskim ręku to przede wszystkim obowiązek i zasługa, nie zaś tylko źródło dochodu. Nie można zaprzeczyć, że ukazy grudniowe z 1865 i 1885 r., zabraniające Polakom sprzedawać, kupować, dzierżawić i zapisywać testamentem ziemię innym Polakom, doprowadziły do rzeczywistego konsolidowania się polskiego ziemiaństwa, wzmocnienia więzi sąsiedzkich i rodzinnych. Hasło „trwać” w majątkach w znacznym stopniu ograniczyło obrót ziemią w guberniach zachodnich, a zachowania wielu ziemian uznać należy za przejaw postawy patriotycznej, godnej pochwały. Ale jednocześnie stosunkowo rzadko wymienia się tych, którzy wyłamywali się z biernego oporu przeciwko Rosjanom, a jeśli już – to najczęściej w formie tłumaczącej bo... bo... Z jeszcze większą pobłażliwością traktowano utracjuszy, hulaków, karciarzy i zwykłych nieudaczników, którzy z jakichś powodów stracili majątki, czyli, jak pisała Janina z Puttkamerów-Żółtowska: „sami siebie najwięcej skrzywdzili”¹⁶. Tutaj wyrozumiałość była daleko idąca, jakby zapominano o wcześniejszych deklaracjach „obrony stanu posiadania”. I nawet w pamiętnikach spisanych po wielu latach nie ma takich refleksji, ich autorzy nie widzą kolizji deklaracji o obronie polskiej ziemi z anegdotyczno-marginalnymi wzmiankami o lekkomyślnym utracjuszostwie czy zwykłej głupocie, prowadzącej do ruiny majątkowej i utraty ziemi. Czy wynikało to tylko z pobłażliwości dla zachowań przedstawicieli własnego stanu, czy też z deklaratywnego tylko (uwidocznionego w pamiętnikach), a nie realnego, potraktowania haseł „obrony stanu posiadania”? Ale jeśli nawet przyjmiemy tę pierwszą możliwość, przyjęcie drugiej oznaczałoby pełny cynizm całej masy pamiętnikarzy, co należy wykluczyć, to w niczym nie zmienia to faktu, że patriotyczno-sentymentalny stosunek do ziemi oprócz niewątpliwych korzyści niósł ze sobą poważne zagrożenia, o których nie wspominali pamiętnikarze, ba, zdecydowana większość z nich nie miała o nich najmniejszego pojęcia. Bowiem czynnik konsolidacyjny, jakim niewątpliwie było hasło obrony stanu posiadania, miał w ich rozumieniu także jednoczyć większość elementu polskiego na Kresach i w dodatku wokół jądra, którym byli oni sami. Prowadziło to do braku umiejętności ocenienia

¹⁶ J. z Puttkamerów Żółtowska, op. cit., s. 32 i n.

swojej roli w społeczeństwie. Do i tak już nadmiernego przeceniania swych wpływów i podnoszenia historycznej roli ziemiaństwa jako przywódczej warstwy społecznej, doszło jeszcze przekonanie, że polski stan posiadania to tylko ziemiańska własność ziemska, a stąd już był tylko krok do uznania, że ojczyzna to głównie ich majątki. Trzeba przyznać, że czynnikiem sprzyjającym takim poglądom była etniczna, językowa i religijna obcość nie tylko warstwy chłopskiej, ale i zdecydowanej większości społeczeństwa. Chłopi byli Białorusinami, Łotyszami, Ukraińcami, Rosjanami, albo, w najlepszym razie, katolickimi Litwinami (choć przy rosnącym nacjonalizmie Litwinów rola czynnika religijnego jako spoiwa łączącego Litwinów z Polakami ulegała stałemu zmniejszeniu), w miastach dominowali Żydzi i napływowi Rosjanie. Na Kresach nie było, tak jak w innych zaborach, zwartej masy polskiego ludu mówiącego tym samym językiem, wyznającego tę samą religię i coraz śmielej pretendującego do zastrzeżonego dawniej tylko dla szlachty miana narodu polskiego. Dodajmy też, że po traktacie ryskim takie widzenie własnego majątku jeszcze bardziej pogłębiało gorzyc z powodu jego utraty.

Nie ma też w pamiętnikach stwierdzenia prostego faktu, że „obrona stanu posiadania” to także było utrzymanie wysokiego poziomu konsumpcji, owego standardu życiowego, który gwarantowały dobrze zagospodarowane folwarki lub wielkie obszary lasów, systematycznie sprzedawane. Było to także zapewnienie sobie niezależności i wolności, jaką dawało w stanowej Rosji bogactwo i przynależność do uprzywilejowanej warstwy społecznej. Można oczywiście powiedzieć, że zwiększanie zamożności, bogacenie się poprzez korzystanie z posiadanej ziemi jest tak oczywiste, jak oddychanie, i nie jest warte opisywania w pamiętnikach. Z opinią tą można się zgodzić, ale pod jednym warunkiem – zachowania odpowiednich proporcji w opisie. Natomiast z pamiętników wyłania się jednoznaczny, wręcz hagiograficzny obraz zwartej grupy społecznej, która broni swojej ziemi, bo realizuje ideę obrony polskości i wszystko poświęca temu celowi, a stwierdzenie Janiny z Puttkamerów Żółtowskiej, że „Obowiązek poświęcenia się ziemi, tak zalecany w obyczajowych powieściach, w rzeczywistości był bardzo popłatnym interesem” – jest jedynym, które udało mi się znaleźć w memuarystyce kresowej. Stwierdzenia Janiny z Puttkamerów Żółtowskiej wprawdzie pośrednio, ale namacalnie potwierdzały obecne w każdym pamiętniku opisy zakupów ślubnych, „podróży do wód”, kreacji karnawałowych i innych elementów życia codziennego, świadczących o dochodach, jakie przynosiły majątki, choć czasem także o życiu ponad stan i długach.

Pewnym usprawiedliwieniem dla ziemiańskich pamiętnikarzy piszących o swojej misji „obrony stanu posiadania” na pewno będzie fakt, iż w zdecydowanej większości pisali swoje pamiętniki u schyłku życia i prawie nigdy we własnych dworach i pałacach. Żal za utraconym światem nie skłaniał do pisania o dochodach z majątków i o sposobach gospodarowania. Zgodnie

z polską (i kresową tradycją) wspomnienia ojców i dziadów miały być wskazówkami dla przyszłych pokoleń, i to wskazówkami na wyższym poziomie poczucia obywatelskiego i patriotycznego niż informacje o racjonalnej hodowli bydła czy o produkcji tartaków.

4. Litwa, Ruś, Korona i..., a może także Rosja – tylko jaka?

Rzeczpospolita Obojga Narodów była bez wątpienia bytem historycznym, do którego odwoływali się ziemianie kresowi, lecz z trzech części składowych dawnej Rzeczypospolitej, którą próbowano restytuować w powstaniu stycznio-wym, dla nich najważniejsze były Litwa i Ruś, a właściwie to Litwa, która reprezentowała i realizowała ideę jagiellońską. Dla ziemian ważna była tradycja państwowa Wielkiego Księstwa Litewskiego, nierzadko wprost mówiono, że to Korona osiągnęła więcej korzyści z unii. Zdaniem Czesława Miłosza: „Stale przeważała nieufność do Polaków »rdzennych«. Moja rodzina uprawiała kult odrębności. [...] Wielkie Księstwo Litewskie było »lepsze«, Polska była »gorsza«, bo cóż poczęłaby bez naszych królów, bez naszych poetów i polityków”¹⁷. Podobnie pisała Janina z Puttkamerów Żółtowska: „I Piast Kołodziej i Kazimierz Odnowiciel i Leszek Biały wydawali mi się przede wszystkim śmieszni. [...] wszystkie bitwy były na zawsze na próżno zwycięskie, wszystkie traktaty pokojowe źle zawarte, jeden szereg niedołęgów składał się na poczet królów”¹⁸. Gdy Litwę spotkał ogrom represji po klęsce powstania styczniowego, nieproporcjonalny do rozmiarów insurekcji na tych ziemiach, niektórzy działacze ziemiańscy doszli do wniosku, że związki z Koroną są dla nich bardziej niebezpieczne niż dla Korony. Uznali, że politycy z Królestwa zbyt instrumentalnie potraktowali Litwę, wciągając ją do powstania. Dla Hipolita Korwin-Milewskiego: „Wszelkie nasze powstania wybuchły nie w porę powinny być uważane ze względu na ich prowodyrów, nie za zasługę, lecz za ciężkie względem ojczyzny winy”¹⁹. Na takie przekonania nakładały się historyczne warstwy nigdy niewygaszonego separatyzmu litewskiego, co wraz ze świadomością, że oni są w Cesarstwie (nie w Królestwie) ze wszelkimi tego konsekwencjami prawno-administracyjnymi zmieniało ich widzenie Rosji. Oczywiście ogromną rolę odgrywał tu czas upływający od powstania styczniowego, zmieniająca się, począwszy od 1905 r., sytuacja wewnętrzna w Rosji i nowe zagrożenia, które wraz z tymi zmianami się pojawiały. Bo oto w dobie rewolucji 1905–1907 państwo rosyjskie – państwo zaborcze, tak krwawo tłumiące powstanie stycznio-we, stosujące cały

¹⁷ Cz. Miłosz, *Rodzina Europa*, Paryż 1983, s. 82.

¹⁸ J. z Puttkamerów Żółtowska, op. cit., s. 88–89.

¹⁹ H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat wspomnień, 1855–1925*, Poznań 1930, s. 40–41.

system represji za udział w nim – zaczynało spełniać jeszcze jedną funkcję – obrony ziemian przed rewolucją. Funkcja ta była wprawdzie czymś oczywistym, jeśli spojrzeć na nią przez pryzmat interesu samego państwa, ale dla ziemian polskich, zdawać by się mogło, powinna nieść ze sobą poważne dylematy natury moralnej. Oto państwo zaborcze okazywało się jedyną siłą zdolną uśmierzyć zrewolucjonizowanych chłopów, grabiących także i polskie majątki. Czy ziemianie, wysyłając telegramy do gubernatorów z prośbami o przysłanie kozaków dla poskromienia buntu chłopów, mieli wątpliwości tego typu, że proszą o pomoc Moskali, którzy reprezentowali wrogą im zaborczą władzę? Co więcej, najczęstszym wytłumaczeniem agresywności chłopów, pogromów i podpaleń, spotykanym w pamiętnikach ziemiańskich, jest celowe i świadome antypolskie działanie władz rosyjskich. Tak pisał Edward Woyniłłowicz, gdy w pogromie jego rodowych Sawicz

najgorszymi okazali się których nie tylko ojcowie, ale i dziadowie we dworze się porodzili i całe życie spędzili na służbie u mojej rodziny, których wnukowie ode mnie pomoc w wychowaniu otrzymywali. [...] trudno mieć słuszny żal do nich, jeżeli się uwzględni, że od rozbioru kraju, czyli przez cztery pokolenia, rząd wciąż przez swoich urzędników, popów, przez cały szereg ustaw prawodawczych i plan reform agrarnych, w sądzie, gminie i szkole wciąż tylko pracował nad tym, aby wioskę z dworem poróżnić i waśń klasowo-narodowościową wzniecić²⁰.

Zatem obciążając władze winą za konflikt, jednocześnie prosili ją o pomoc w tymże konflikcie. Takich dylematów w memuarystyce kresowej nie ma. Rozumowanie jest proste – władza stoi na straży porządku i ładu w państwie, rozruchy agrarne porządek ten naruszają – więc obowiązkiem władz jest bronić życia i mienia poddanych. Co więcej, państwo to było monarchią stanową, opierającą się na szlachcie, preferującą tę grupę społeczną, dlatego jej należała się specjalna ochrona.

Nie ma też w pamiętnikach stwierdzenia faktu, zwłaszcza gdy mówimy o przełomie wieku, że mimo wszelkich niedogodności wynikających z polityki wewnętrznej państwa rosyjskiego, zamożnym polskim ziemianom (a tacy głównie pisali potem wspomnienia) żyło się całkiem nieźle w carskiej Rosji. Państwo to w stosunku do polskich ziemian ciągle jeszcze zadowalało się politycznymi deklaracjami lojalizmu wobec tronu i dynastii – niezmuszającymi do apostazji narodowo-religijnej i po wydarzeniach z lat 1905–1907 nie było już tą Rosją utożsamianą z represjami murawiewowskimi. Jeszcze innym, ważnym czynnikiem kształtującym obraz Rosji w pamiętnikach ziemian kresowych było przyzwyczajenie do faktu, że Rosja jest na kresach, przyzwyczajenie do określonych

²⁰ E. Woyniłłowicz, op. cit., s. 205.

zachowań i sposobów postępowania, do systemu funkcjonowania administracji i prawa w tym państwie – czyli w miarę wygodne umiejscowienie się w nim. Życie codzienne, konieczność znalezienia swojego miejsca, dostosowanie się do, dodajmy, niezbyt dokuczliwych dla zamożnych polskich szlachciców ograniczeń, wyraźnie wpływa na stosunek do Rosji, który od końca wieku do 1914 r. nie jest już tak jednoznacznie krytyczny, jak po 1863 r.

Janina z Puttkamerów Żółtowska pisała w cytowanym pamiętniku: „najmniej romantyczny, najbardziej przyziemny mieszkaniec naszych stron, z nagłą zapytany czego by sobie z głębi serca życzył – odpowiedziałby bez wahania – »żeby diabli wzięli Moskali«²¹. I tak prawdopodobnie myślała większość ziemian, lecz do 1914 r. było to pobożne życzenie z gatunku pragnień bezrefleksyjnych, bo nie pytano dalej: jeśli nie Rosja, to co? Rzeczpospolita w granicach z 1772 r. była nie tylko mrzonką, lecz i całkowitą utopią. Tragedią Kresów było to, że ta Rzeczpospolita zaczynała pojawiać się wraz z niszczącą rewolucją, totalitarnym bolszewizmem i wszechogarniającym zniszczeniem, a w dodatku ocalałym z pożogi odrodzona Rzeczpospolita ofiarowała granice ryskie, amputujące znaczną część Kresów, reformę rolną, osadnictwo wojskowe i demokrację burżuazyjną, likwidującą ich poprzednie przywileje. W pamiętnikach ziemian, działaczy politycznych wysokiego szczebla, jak Edward Woyniłłowicz czy Hipolit Korwin-Milewski, pracujących wcześniej w najwyższych instancjach państwa rosyjskiego, wraz z odrodzeniem państwa polskiego pojawiła się jego głęboka krytyka, w której punktem odniesienia było państwo rosyjskie rządzone przez Mikołaja II. Momentami można odnieść wrażenie, choć nigdy nie napisano tego wprost, że kresowiaci byłiby o wiele bardziej zadowoleni, gdyby carska Rosja istniała nadal. Wszystko w niej znali, wszystko mogli załatwić, wszyscy ich szanowali, nawet łapówki – jak pisze Korwin-Milewski – dawano według rangi i wielkości sprawy i nikt tych „zasad” nie naruszał. A ta wymarzona, odrodzona Rzeczpospolita po prostu się ich wyrzekła.

5. „Nasz dobry lud”, czyli ile wyzysku jest w symbiozie

Hierarchia społeczna, owa odwieczna pionowa więź określająca strukturę społeczną, na szczycie której zawsze znajdowali się ziemianie, była wartością stałą, wydawać by się mogło – nienaruszalną. Dążenie do utrzymania tej struktury i hierarchii było u ziemian tendencją tak samo naturalną, jak fakt istnienia nierówności społecznych. Trwające od zawsze i niezmiennie było dla tej warstwy istnienie chłopstwa jako masy kierowanej i wykorzystywanej. Stało się to tak

²¹ J. z Puttkamerów Żółtowska, op. cit., s. 102.

oczywiste, że nie wyobrażała sobie innego niż patriarchalny stosunek do chłopstwa. Miała ona świadomość, że bez chłopów (i nie miało znaczenia, czy byli to chłopcy pańszczyźniani, czy po uwłaszczeniu) jej majątki są niewiele warte, ale jednocześnie wiedziała, że chłopcy bez dworu też nie mogą egzystować samodzielnie. Obie te warstwy społeczne były skazane na siebie: „Dwór i wieś to jest małżeństwo, rodzaj sakramentu, tu trzeba serca i szacunku [...]. Dwór to tylko najstarszy członek gminy” – pisała Elżbieta z Zaleskich Dorożyńska w tragicznym *Dzienniku z życia wsi podolskiej w latach 1917–1921*²². Ale nawet u tej autorki, jednej z nielicznych, która pisze, że miała świadomość zbliżającej się katastrofy, powyższe zdanie jest jeszcze jednym z wielu pobożnych życzeń, którymi przepełnione są pamiętniki ziemian. Bo symbioza wynikała z konieczności, nie z miłości, i mimo iż obie strony z niej korzystały, to jedna była zawsze uprzywilejowana choćby tylko z racji stanu i majątku. To dwór kłuł w oczy bogactwem i wszystkim, czego można zazdrościć, a chłopcy w swojej masie, czapkujący i pokorni wobec ziemian, w rzeczywistości tylko czekali swego czasu. Jacy byli w rzeczywistości, do czego byli zdolni, pokazały ziemianom lata 1905–1907, a była to zaledwie uwertura do wydarzeń z lat 1917–1921.

Większość pamiętnikarzy wydaje się zaskoczonych wybuchami chłopskiej nienawiści, bo przecież dotychczas było tak sielsko.... – i jest to kolejne zafałszowanie w memuarystyce kresowej. Sielskość i swojskość nagle, jakby zniecka, przemienia się w grozę mordów, podpaleń i pogromów. Dobry, poczciwy Rusin nagle zmienia się w żadnego krwi Ukraińca. Czyżby niczego innego nie było między tymi skrajnościami? Jeśli tak, to jaka jest przyczyna tej przerażającej nienawiści? Tego pamiętniki nie wyjaśniają. Nie pisze się w nich wszak o konfliktach o serwituty, o odbieraniu chłopom dzierżawionej „od wieków” ziemi, o sporach granicznych, nie ma słowa o pladze podpaleń stogów i budynków gospodarczych, o zaniżaniu dniówek i wydłużaniu czasu pracy. Dopiero archiwa pozostawione przez władze carskie pokazują setki i tysiące skarg chłopskich na nadużycia ze strony administracji folwarków, rugowanie z ziemi, poniżanie, wymuszanie i skrajną eksploatację robotników rolnych.

Powyższe przykłady nie tłumaczą jednak wszystkiego, byli bowiem wśród ziemian tacy, którzy nie mieli konfliktów z chłopami, co więcej, tacy jak Stanisław Stempowski czy Edward Woyniłłowicz byli opiekunami, doradcami i przyjaciółmi ludu wiejskiego, ale i ich gromiono i zabijano z całym okrucieństwem – zło nie tkwiło więc tylko po jednej stronie. Takich refleksji brakuje jednak we wspomnieniach ziemian.

²² E. z Zaleskich Dorożyńska, op. cit., s. 10.

6. Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Żydzi i Polacy – czy uratuje nas krajowość?

O idei krajowej najpiękniej napisał Zygmunt Jundziłł:

Idea krajowa wyrasta spontanicznie z ducha tego kraju. Nie szuka w nim ras i narodów. Opiera się na historycznej koncepcji życia w jednej zgodnej gromadzie, pomimo różnic języka, pochodzenia i wiary. [...] jest zjawiskiem o przewadze czynników moralnych. [...] Krajowość była potrzebą pewnego ideowego scalenie tego wszystkiego co stanowiło obszar różnorodności pod względem etnicznym i wyznaniowym, ale jednolity w związku terytorialnym, kulturalnym i wspólnego historycznego bytu²³.

Zygmunt Jundziłł, jeden z czołowych demokratów wileńskich, nie dzielił krajowców na zachowawców i demokratów – dla niego byli to wszyscy, których różne narodowości, religie i stany społeczne można było zmieścić w ogromnym uczuciu miłości do kraju, wspólnej ziemi rodzinnej. I tak też o ziemi ojczystej pisali polscy ziemianie w swoich pamiętnikach, jako rzecz całkiem naturalną traktując obecność na tej ziemi innych narodowości i nie negując ich praw do bycia narodami krajowymi. Ale w rozumieniu XIX-wiecznym, epoce rodzących się nacjonalizmów, krajowość była pierwszym szczeblem – jak to ujął Juliusz Bardach²⁴ – do pełnego poczucia tożsamości narodowej. Z tego powodu krajowość opierała się na mniej lub bardziej nieokreślonym poczuciu przynależności narodowej i w rozumieniu polskich ziemian właśnie z tego powodu miała być czynnikiem łączącym różne narodowości mieszkające na Kresach. Taki obraz rysuje się w pamiętnikach. Zawarta tam logika rozumowania jest prosta: skoro mówimy wszyscy innymi językami, ale przecież znamy je nawzajem – to nie one nas dzielą; wyznajemy różne religie, ale przecież nie przeszkadza nam ich obecność, tolerujemy je i szanujemy – więc to też nie jest przeszkodą w zgodnym współżyciu; należymy do różnych stanów społecznych, ale tak było zawsze, niech więc zostanie. Cóż zatem przeszkadza nam, aby na gruncie miłości do kraju rodzinnego żyć i pracować tak jak dawnej lub w nowych warunkach inaczej, ale w zgodzie, szacunku i współpracy? Ta oferta, zdawać by się mogło, była korzystna dla wszystkich – dlaczego zatem wszyscy oprócz Polaków, i to wcale nie tak licznych, odrzucili ją? Bo w takim kształcie, jak to skrótowo przedstawiono wyżej, miałyby cień szansy, gdyby wszyscy potencjalni jej

²³ Z. Jundziłł, *Z dziejów polskiej myśli politycznej na ziemiach b. W. X. Litewskiego (Wspomnienia wileńskie)*, w: „Alma Mater Vilnensis”. *Prace Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na obczyźnie*, t. 5, Londyn 1955, s. 46, 53, 56.

²⁴ J. Bardach, *O świadomości narodowej Polaków na Litwie i Białorusi w XIX–XX wieku*, w: *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 191–246.

uczestnicy byli na podobnym poziomie rozwoju narodowego, politycznego i społecznego. I jeśli polski szlachcic z dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego określał siebie jako Litwina, to myślał o dawnej przynależności państwowej, a nie etnicznej, ale już sam fakt, że o tym myślał, świadczył o mniejszej lub większej, ale zawsze istniejącej, umiejętności rozumienia i tworzenia terminów i pojęć abstrakcyjnych. Stąd też nieokreśloność poczucia identyfikacji narodowej wcale nie wykluczała umiejętności rozróżniania takich pojęć, jak naród, etniczność, nacjonalizm czy przynależność państwowa i było bez znaczenia, jak one wówczas się nazywały. Partnerem takiego polskiego krajowca miał być analfabeta, chłop białoruski, ukraiński bądź litewski, określający siebie mianem „tutejszy”, który poza instynktowną świadomością „inności” wobec świata zewnętrznego innej wiedzy nie posiadał i nie była to w żadnym wypadku jego wina – lecz w tym miejscu nie będziemy tego rozpatrywać. Idea krajowa mogła więc trafić tylko do nielicznych jednostek z kształtujących się elit białoruskich i do wiele liczniejszych – litewskich. Ale, poza wyjątkami, została odrzucona. Dla świadomych swojej narodowości Litwinów i Białorusinów okazała się kolejną próbą podporządkowania ich przez Polaków – bardziej zawołowaną, bardziej finezyjną, ale przez to jeszcze niebezpieczniejszą. Albowiem w czasie, gdy czynili wszystko, aby wzbudzić litewską i białoruską świadomość narodową ludu, a najłatwiej było dokonać tego na zasadzie przeciwstawienia się Polakom (trudniej Rosjanom, bo przecież to oni rządzą w tym państwie) – właśnie Polacy próbowali rozmydlać nacjonalizmy powoływaniem się na miłość wszystkich do rodzinnej ziemi. Oczywiście miłość do ziemi ojczystej była dla narodowców litewskich, białoruskich i ukraińskich czynnikiem niezwykle ważnym w procesie narodotwórczym; istota problemu polegała na dodaniu przymiotnika: ziemia litewska, białoruska czy ukraińska, zamiast proponowanej przez krajowców wspólnej ojczyzny – kraju rodzinnego. Czy jednak Litwini i Białorusini nie mieli choć odrobiny racji? Przecież krajowość najwięcej dawała Polakom, stabilizowała istniejący układ, petryfikowała odwieczne relacje społeczne, zapewniając wiodącą rolę polskiemu ziemiaństwu, a z punktu widzenia działaczy narodowych spowalniała proces tworzenia się nowoczesnych narodów. A przecież Litwinom, Białorusinom i Ukraińcom zależało na zmianie tego układu. O tym nie piszą ziemiańscy pamiętnikarze, choć u tych z Kowieńszczyzny i Wileńszczyzny nie brak opisów konfliktów z Litwinami, np. podczas wyborów do Dumy Państwowej.

Nie wszyscy polscy pamiętnikarze kresowi zdają się w ogóle zauważać aspiracje emancypacyjne Litwinów, Ukraińców, najrzadziej Białorusinów. Niektórzy, jak Hipolit Korwin-Milewski, wprost twierdzili, że nie istnieje odrębny naród litewski i sam napisał o tym nawet specjalną broszurę²⁵. Większość całe zjawisko oceniała

²⁵ H. Korwin-Milewski, *Uwagi o konfliktach języków polskiego i litewskiego w diecezji wileńskiej*, Wilno 1913.

poprzez spektakularne ekscesy nacjonalistów litewskich (zwłaszcza w kościołach), z oburzeniem pisząc o naruszaniu „odwiecznych praw i zwyczajów” i uznając wszystko za wybryki nielicznych „Litwomianów”, chcących poróżnić wieś z dworem. Bardzo często działania litewskich działaczy narodowych uznawane były za inspirację władz rosyjskich, w latach I wojny światowej tymi inspiratorami mieli być Niemcy, co częściowo jest prawdą. Taki punkt widzenia zniekształcał jednak widzenie całego procesu odrodzenia narodowego Litwinów, który był zjawiskiem wywołanym przez samych Litwinów. Tolerancja polskich ziemian dla procesów narodowych zachodzących w obrębie narodów kresowych kończyła się tam, gdzie z pobłażaniem można było mówić „o wybrykach”, tam zaś, gdzie zaczynało pojawiać się zagrożenie, nie było już mowy o jakiegokolwiek tolerancji. Edward Woyniłłowicz, hojnie wspierający białoruski ruch narodowy, gdy zajmował się oświatą, krzewieniem języka i kultury białoruskiej, zerwał z nim jednak kontakty: „w końcu się usuwałem, albowiem rozpoczęta w nich praca początkowo w kierunku samopoznania się i odrodzenia narodowego (»Łuczynka«, »Socha«, »Zahlanie sołnce i w nasze okonce«) zwykle ku końcowi przybierała hasła i kierunek socjalistyczny, któremu wbrew swym przekonaniom hołdować nie mogłem”²⁶.

W większości pamiętników spisywanych po latach – nie zapominajmy, że z całkiem przecież inną wiedzą – nie widać zrozumienia, nie mówiąc już o akceptacji, dla ruchów narodowych. Ziemianie najczęściej tłumaczą się tym, że tak samo potępiali nacjonalizm polski, jak litewski czy ukraiński, co jest prawdą, choć ich zdaniem druga strona tego nie doceniła. Ale nie zadają sobie pytania, dlaczego tak się działo, bo wtedy należałoby zacząć pisać o zmniejszaniu się własnej roli i pozycji – a to wcale nie byłoby przyjemne.

7. Nieszczęście zwane demokracją

Rzeczą całkowicie zwyczajną, oczywistą, tak jak świadomość, że po nocy przychodzi dzień, było dla ziemian istnienie różnic i podziałów społecznych. Co więcej, byli przekonani, że jest ono tak samo jednoznaczne i w dodatku absolutnie akceptowane przez inne warstwy społeczne zamieszkujące Kresy. Układ społeczny był pionowy, a na jego szczycie stali polscy właściciele ziemscy, lecz nie wszyscy – tylko ci, którzy byli osiadłą od wieków szlachtą ziemiańską. Stan ten był dla nich optymalny, w dodatku utwierdzany przez cały ustrój społeczny państwa rosyjskiego. Wydawać by się mogło, że zmiany w ziemiańskim widzeniu demokracji przyniósł rok 1905. Euforia tego okresu przejawiała się też

²⁶ E. Woyniłłowicz, op. cit., s. 211.

w dążeniu do równouprawnienia, które miało przyjść wraz z szybkim zniesieniem ucisku politycznego. Część ziemian, choć wcale nie największa, sądziła, że hasła liberalizacji i demokratyzacji będą wystarczającym spoiwem dla zgodnego połączenia różnych stanów, narodowości i nurtów politycznych opartych na zasadach sprawiedliwości społecznej. Dlatego w Polskim Stronnictwie Konstytucyjno-Demokratycznym Ukrainy, Wołynia i Podola, w którego programie znalazły się zasady czteroprzymiotnikowego głosowania, widzimy nazwisko Stanisława Horwatta, jednego z najbogatszych polskich ziemian na Kijowszczyźnie. Realia szybko wymusiły jednak zmianę poglądów. Po wyborach do I Dumy korespondent „Dziennika Kijowskiego” napisał: „żądaliśmy rozszerzenia praw wyborczych na szersze koła ludności, mieliśmy na widoku ogół mieszkańców zarówno ludzi inteligentnych, jak i mniej inteligentnych. Rząd jednak rozszerzając krąg wyborców, wyraźnym przywilejem obdarzył włościanstwo, dając mu, w pewnej jego części, prawo podwójnego głosu”²⁷. W sytuacji, gdy Polacy byli mniejszością wśród masy ludu białoruskiego czy ukraińskiego, każda forma demokratyzacji politycznej lub społecznej obracała się na ich niekorzyść i dlatego wspomniany Stanisław Horwatt, kiedy znalazł się jako poseł kijowski w I Dumie, był już zdecydowanym przeciwnikiem demokracji i liberalizmu²⁸.

Ziemiańscy pamiętnikarze (za wyjątkiem Jerzego Osmołowskiego i Stanisława Stempowskiego) nie widzą niczego pozytywnego w demokracji. Edward Woyniłłowicz demokrację kojarzy z anarchią. Opisując ruch ziemski w latach 1904–1905, czyni taki porównanie: „Do ruchu tego przystępowały i zaczęły nawet w nim górować coraz to więcej demokratyczne, a raczej anarchiczne warstwy społeczne”²⁹. Dalej stwierdza wprost: „Wiedziałem, że czteroprzymiotnikowe głosowanie i przymusowe wywłaszczenie to cios ostateczny dla własności ziemskiej polskiej w naszym kraju, dla tego stanu posiadania, któregośmy z takim zaparciem [...] przez tyle lat bronili”³⁰. I trudno zaprzeczyć tym słowom, gdyż miał całkowitą rację, mówiąc w innym miejscu: „4-ro przymiotnikowe głosowanie usunie u nas przewagę żywiołów kulturalnych, porządek społeczny podkopie i stan posiadania polskiego na kresach uszczupli”³¹ – w warunkach demokratycznej równości praw wyborczych polscy ziemianie byłiby całkowicie zmajoryzowani przez obcą im narodowo i po części religijnie ludność chłopską. Dlatego jednak autor swą niechęć do demokracji rozciąga na całość społeczeństwa

²⁷ *Wybory na Rusi. Z powiatu berdyczowskiego*, „Dziennik Kijowski” 1906, nr 60 z 15(28) kwietnia.

²⁸ Szerzej o tym zagadnieniu: R. Jurkowski, *Sukcesy i porażki. Ziemiaństwo polskie Ziemi Zabranej w wyborach do Dumy Państwowej i Rady Państwa 1906–1913*, Olsztyn 2009, s. 124, 128.

²⁹ E. Woyniłłowicz, op. cit., s. 103.

³⁰ Ibidem, s. 104.

³¹ Ibidem, s. 197.

odrodzonej Rzeczypospolitej, gdy już jako uchodźca z Kresów zamieszka w Bydgoszczy wśród etnicznych Polaków? Nie znajduje żadnych korzyści płynących z tej formy rządów i tylko w szlachcie widzi jedyną siłę państwowotwórczą. W nieopublikowanym dzienniku zanotował pod datą 11 sierpnia 1925 roku: „wciąż powtarzam, ciekawą byłaby statystyka tych, którzy w 1920 r. jako ochotnicy do obrony Warszawy stanęli i »cud nad Wisłą« spowodowali – jaki by to między nimi procent kmiotków się znalazł. Oni stanęli tylko przy wyborach do Sejmu i głosowali jednomyślnie nad zagarnięciem cudzej własności, tej ziemi, której nie bronili w czasach przedrozbiorowych i nie chcieli bronić obecnie”³². Opinia ta, bardzo krzywdząca dla polskich chłopów, bo to nie szlachta dała żołnierzy Wojsku Polskiemu w 1920 r., nie brała się jednak z niechęci Woyniłowicza do ludności chłopskiej. Wynikała z głębokiego przekonania, że inne warstwy społeczne mogą być pożyteczne dla państwa tylko wtedy, gdy są kierowane przez szlachtę, a demokracja pozbawia tę warstwę władzy i oddaje ją w ręce klas społecznych nieprzygotowanych i niezasługujących na prawo do rządzenia. Czy był to tylko anachronizm, konserwatyzm i wynikająca z niego niechęć do demokracji niwelującej dystanse i zwalczającej przywileje? Po części na pewno tak, ale chyba istotniejsze było zwyczajne wygodnictwo, bo im, uprzywilejowanym, było po prostu dobrze i wygodnie w ustroju nierówności stanowych i klasowych. Dlatego Hipolit Korwin-Milewski nie widział sprzeczności w nowoczesnych studiach politologicznych na Sorbonie, gdzie zgłębiał istotę amerykańskiej i francuskiej demokracji, z na wpół feudalnym ustrojem społecznym w Rosji, w swoich majątkach, gdzie rzeczą zwykłą było uniżone czapkowanie i całowanie dziedzica w rękę, jeśli łaskawie raczył ją podać. Ziemianie nie piszą o tym w pamiętnikach, choć pośrednio mówi o tym ich stosunek do demokracji.

Memuarystykę łatwo oceniać już choćby dlatego, że wspomnienia prezentują subiektywny zapis, gdyż autorzy (poza własną wolą) nie mają ani obowiązku, ani żadnego powodu, aby obiektywnie przedstawiać opisywane wydarzenia. Otwarte pozostaje jednak pytanie o sens naukowych ocen w odniesieniu do konkretnych faktów czy wydarzeń subiektywnie przedstawianych przez pamiętnikarza. Dlatego naukowa krytyka konkretnych wspomnień czy dzienników, dokonana przez historyka, jest, moim zdaniem, uzasadniona tylko w takim wypadku, gdy oceniany autor celowo fałszywie opisuje wydarzenia, w których sam brał udział, i czynił co innego, niż to później opisał, bądź gdy owa „premedytacja w fałszowaniu” brała się z chęci celowego zafalszowania prawdy (co jest

³² Ibidem, cz. 2, k. 379–380 (rękopis w zbiorach autora).

działaniem przemyślanym i celowym) lub wynikała z nadmiernego przeceniania swojej postaci – w wielu wypadkach nawet niezauważonego przez autorów. To pierwsze działanie jest częste w przypadku różnego rodzaju działaczy politycznych, przykładem niech będzie *Druga wojna światowa* Winstona Churchilla, drugie – także u wszystkich innych, uznających siebie za wyjątkowych. Z tego powodu analiza i porównywanie tego, co było w przeszłości, z tym, co jest opisane w pamiętnikach, zwłaszcza w tych z gatunku „wspomnień z życia”, powinna polegać nie na krytyce autorów, a na wyszukiwaniu i próbach tłumaczenia określonych prawidłowości i ciągów przyczynowych, lepiej określających zjawiska z dziedziny świadomości i psychiki zbiorowej oraz mentalności reprezentowanych w pamiętnikach grup czy stanów społecznych.

Przedstawione powyżej siedem wybranych aspektów życia ziemian polskich na Kresach Wschodnich mogłoby zapoczątkować cały cykl podobnych artykułów napisanych z większym lub mniejszym krytycyzmem³³, lecz nie to było moim celem. Chciałem zwrócić uwagę na konieczność dużego wyostrenia naukowej percepcji w operowaniu takim rodzajem źródła, jak pamiętniki i wspomnienia. Odnosi się to zwłaszcza do tych, które są interesujące w czytaniu i oddziałują na emocje czytelnika w o wiele większym stopniu, niż najlepsza nawet beletrystyka. I jeszcze jedno: krytyczne spojrzenie w moim wypadku nie oznacza, że przedstawiana tu zbiorowość straciła nagle sympatię piszącego te słowa, jest raczej odwrotnie – nabrała pełniejszych barw i stała się jeszcze ciekawsza dla dalszych badań historycznych.

In a Distorting Mirror – an Attempt of Critical Look at Borderland Landlords from the Angle of their Memoirs and Diaries

The purpose of this article is the attempt of critical analysis of printed and hand-written memoirs of Polish borderland landlords, written in the 20th century, but concerning the end of the 19th century. The distorting mirror in the title means looking for any facts that happened in the past, but they were not described, and trying to find the answer what was the reason of memoirists' silence. The author deals with seven chosen aspects of political social and economic activity of Polish landlords whose descriptions were different from the borderland reality. These are the following problems: 1) influence of the past history and space of borderland and Russian Empire on the political activity of the Polish landlords (chapter 1, 2); 2) answer to the question whether they only defended the Western civilization against Russia, or perhaps mainly their own fortunes and high standard of living (chapter 3, 4); 3) the estimation of what democracy gave and took away from them (chapter 7); 4) how they tried to shape the relationship with other borderland nations (chapter 6) and the Russian Empire (chapter 5).

³³ Przykładem takiego właśnie zdecydowanego krytycyzmu wobec polskich środowisk ziemiańskich są bardzo cenne prace wybitnego historyka francuskiego Daniela Beauvoisa.